

Wanda Półtawska

# In vitro

zagrożona godność



ŚWIĘTY PAWEŁ

Wanda Póltawska  
**In vitro**  
zagroźona godność



## **Czym jest in vitro?**

To nie jest takie proste pytanie, dlatego że odpowiedź zależy od tego, na jakiej płaszczyźnie rzecz rozważamy. Na płaszczyźnie techniki to jest osiągnięcie genetyki i chirurgii. Można powiedzieć z pewnym przymrużeniem oka, że jest to postęp techniki manipulowania ciałem ludzkim. Ale trzeba postawić podstawowe pytanie: Czy ludzie w ogóle mają prawo decydować o życiu dziecka? W świetle wiary katolickiej człowiek jest stworzeniem zależnym od Stwórcy. Wobec tego inaczej wygląda ocena in vitro u ludzi, którzy przyjmują istnienie Boga Creatora – Stworzyciela, a inaczej u ludzi, którzy nie wiedzą, skąd się wzięli, którzy sądzą, że „wypączkowali” z jakiegoś tam „niewiadomego elementu”.

# **Czy od kaprysu kobiety ma zależeć istnienie człowieka?**

Jeśli chodzi o psychologiczną analizę tego, że ludzie pragną dzieci, to znowu trzeba zapytać: Czy o zaistnieniu nowego człowieka może decydować sama kobieta, tylko dlatego że pragnie dziecka? Pragnienie bardzo piękne, bardzo naturalne i zrozumiałe, ale – nie za wszelką cenę. Doświadczenie z poradni małżeńskiej ujawnia, że kobiety mają zmienne pragnienia. I tak na przykład są kobiety, które nie chcą dziecka i poddały się zabiegowi podwiązania jajowodów. To jest zabieg, który powoduje, że komórka jajowa, która się rozwija, nie może pójść dalej, czyli kobiety stają się bezpłodne. I ku mojemu zdumieniu była taka osoba, która przyszła po kilkunastu latach z prośbą, żeby jej znaleźć chirurga, który by jej te jajowody udroźnił, bo ona już teraz chce mieć dziecko.

Kobieta raz chce, raz nie chce – raz dziecko nazywa ciążą niepożądaną i myśli o zapobieganiu ciąży, a innym razem mówi, że bardzo chce dziecka. Czy to istotnie jest wiążące, że już ma to dziecko mieć? – to jest podstawowe pytanie. Czy ludzie w ogóle mają prawo manewrować życiem dziecka?

Na temat in vitro niezbyt często wypowiadają się mężczyźni. W sprawie rodzicielstwa są oni często sterowani przez kobietę, która pragnie dziecka. Im jest nieraz wszystko jedno. Na ogół mężczyźni mają bardzo dobry stosunek do dzieci adoptowanych, bo oni nie rodzą dzieci, więc w pewnym sensie jest im wszystko jedno, która kobieta dziecko urodziła.

Istnieją małżeństwa, które nie chciały dziecka już poczętego, chciały je zabić, ale udało mi się wyperswadować im tę decyzję i po latach to niechciane dziecko jest dzieckiem najbardziej ukochanym. Bywa, że kobieta za nic nie chce dziecka, będąc już w ciąży, namawia się ją do urodzenia, i co się okazuje? Okazuje się, że jej postawa wobec dziecka zmienia się już w ciągu trwania ciąży – to przecież trwa dziewięć miesięcy. Z początku nie chciała, ale zgodziła się. Poczła ruchy dziecka, a gdy ono się urodziło – jest szczęśliwa!

W związku z tym żadna decyzja nie może być sterowana pragnieniem, natomiast powinna być sterowana zdrowym rozsądkiem i odpowiedzialnością.

# Właściwa diagnoza

Dzisiaj diagnoza jest o tyle ważniejsza niż kiedyś, że nastąpił istotny postęp medycyny. Na przykład 50 lat temu bywała bezpłodność na skutek jakichś zaburzeń narządowych, których nie można było wyleczyć. Dzisiaj diagnoza jest bardziej szczegółowa, bo stawia się ją nie na podstawie stanu narządu, ale – komórki, czyli jest znacznie bardziej precyzyjna. Wobec tego część przypadków bezpłodności jest teraz uleczalna – to się da zrobić i nic nie stoi na przeszkodzie. Profesor Thomas Hilgers z Ameryki, ginekolog położnik i chirurg, rozpoznał delikatniejsze metody diagnozy i potrafi wyleczyć rzekomą bezpłodność kobiety. Nie w każdym przypadku i jego metoda, naprotechnologia, pomaga.

## **Pan Bóg wie, co robi**

Były, są i zawsze będą jakieś pary bezdzietne i jakieś pary bezpłodne. Trzeba uwzględnić rolę Stwórcy – uwzględnić rolę Creatora. Pan Bóg, który daje życie dziecku, wie, komu daje i komu nie daje. Ze smutnych doświadczeń poradni wynikła moja niechęć do pośredniczenia w adopcji dziecka przez pary bezdzietne, ponieważ stwierdziłam, że ludzie bezdzietni po jakimś czasie decydują się na adopcję, biorą dziecko z domu dziecka, a po latach oddają je, cofają adopcję – bo dziecko nie spełnia ich pragnień. Kilka razy zdarzyła mi się taka sytuacja, że zastępczy rodzice zrezygnowali z adopcji, oddając dziecko z powrotem do domu dziecka. Więc myślę, że Pan Bóg wie, dlaczego ich nie obdarzył potomstwem.

Ponadto są różne powołania. Z życiorysów osób bezdzietnych wynika, że dzięki temu, że nie wychowywali własnych dzieci, mogli się zająć innymi. Znałam taką parę nauczycieli, którzy przez lata byli kochani przez całą gromadę uczniów. Ona była polonistką, zresztą razem byliśmy w Ravensbrück, on matematykiem, fizykiem i to była para kochana przez młodzież. Bo przecież nie chodzi tylko o to, że człowiek ma mieć biologicznie

spłodzone dziecko, ale ma osiągnąć dojrzałość ludzką. Czyli chłopak ma dojrzewać do postawy ojcowskiej, a dziewczyna do postawy macierzyńskiej. I to pragnienie posiadania dzieci doskonale da się realizować przez zajęcie się „cudzymi” dziećmi.

Ja sobie dopiero nie tak dawno uświadomiłam, że wszystkie moje nauczycielki w szkole, poza panią od gimnastyki, były samotnymi kobietami. Część z nich to były zakonnice, a część panie, które nie wyszły za mąż. Ale za to ile one miały czasu dla nas! A my mieliśmy nauczycieli do dyspozycji – po południu były kółka literackie i fotograficzne, wycieczki. I kochaliśmy te nasze nauczycielki. Te kobiety miały wspaniałe postawy matek – bo co to znaczy matka?

Matka to jest kobieta, która dba o wszystkich. Dziecko bierze – matka daje. Altruistyczna postawa dawania ludziom, opieka nad kimś to jest postawa macierzyńska. I to jest osiągnięcie dojrzałej kobiecości. Natomiast teraz panuje przedłużony infantyлизм: ani kobiety nie chcą dojrzewać, ani mężczyźni. Chcą się wciąż bawić jak nastolatki, więc dziecko jest tak właśnie traktowane: raz się zabawię w mamę – to chcę mieć dziecko, a jak mi przeszkadza – to chcę je odrzucić.

Pierwsza zasada jest taka: trzeba ustalić, kogo uważamy za Stworzyciela. I teraz, jeżeli nam rozum podyktuje, że człowiek jest dziełem samego Boga – no to nie możemy już sobie uzurpować praw, po które sięgnął Lucyfer, bo chciał być jako Bóg. To jest kwestia postawy moralnej.



## **In vitro – problem wiary**

Problem in vitro nie jest problemem ani społecznym, ani medycznym, ani biologicznym – to jest problem wiary. I nie o to chodzi, żeby znaleźć argumenty dla ateistów, ale żeby nawrócić ludzi, którzy są wierzący, deklarują przynależność do Kościoła katolickiego czy w ogóle uważają się za chrześcijan. Wierzysz w to, że zostałeś stworzony przez Boga, albo nie. Ale jeżeli wierzysz, że jesteś stworzony przez Boga, to musisz uznać prawa Stwórcy i zależność stworzenia od Niego.

Trzeba dostrzec, że ludzkość degraduje. Za czasów mojej młodości rodzina była ochraniana i przez Kościół, i przez państwo. Nie było prawa do rozwodów. Teraz rozpada się rodzina, a rodzicielstwo jest zagrożone zarówno tym, że ludzie zabijają dziecko, jak i tym, że chcą manewrować dzieckiem i wręcz chcą to dziecko stworzyć sami, bez udziału Boga. To jest apogeum pychy człowieka. To jest grzech, który można nazwać gwałtem stworzenia na Stwórcy. „Odrzucam Stwórcę, chcę go zastąpić”. To jest to samo co grzech Lucyfera i to właśnie spowodowało piekło – nieposłuszeństwo aniołów wobec Stwórcy.

Tylko Stwórca zna tajemnicę życia, nikt inny. Diabeł nie zna tajemnicy życia, nie jest stwórczy i człowiek nie jest stwórczy. Natomiast człowiek chce manewrować Stwórcą, ale niczego nie może sam stworzyć. Nawet jeżeli chce „zrobić” dziecko w szklance, to może jedynie użyć tego, co stworzył Bóg – komórek z ojca i matki stworzonych przez Boga. Więc trzeba uznać prymat Stworzyciela nad stworzeniem. To jest problem wiary w Stworzyciela i problem pokory i posłuszeństwa.

Jak przekonać ludzi, żeby uznali, że są stworzeniem? To jest problem rozumu, ponieważ dowodem na istnienie Stwórcy jest stworzenie. To, że są ludzie, to jest dowód, że ktoś ich stworzył. Oczywiście, są ludzie, którzy powiedzą, że jakaś siła natury. Tak, ale tę właśnie potęgę, tę siłę człowiek wierzący nazywa Bogiem osobowym, z którym może mieć kontakt, może współpracować.

In vitro jest całkowitym odrzuceniem Boga Stworzyciela i jest zarazem potraktowaniem człowieka na równi ze światem zwierząt, czyli istot, którymi ma prawo manewrować. Dzieje się to aktualnie za przyczyną medycyny, która powinna być nauką ochraniającą ludzkie ciało. Bóg stworzył ciało człowieka w sposób doskonały. Medycyna ma możliwość działania tylko wtedy, jeżeli coś się w tym organizmie zepsuło. Cały postęp medycyny polega na tym, że lekarzowi udaje się doprowadzić do stanu sprzed choroby. Medycyna natomiast nie może stworzyć człowieka lepszego, niż Pan Bóg go stworzył. Więc trzeba uznać podrzędną rolę medycyny wobec organizmu ludzkiego – *restitutio ad integrum* – przywrócenie zdrowia.

# Bezdziethość a bezpłodność

Jeżeli przyjmujemy za prawdę, że człowiek jest ciałem uduchowionym, to oczywiście in vitro odrzuca całkowicie istnienie ducha. Zarówno Ducha Boga, jak i ducha w człowieku. To jest postawa pogańska. Dlaczego więc ludzie sięgają po to? Są argumenty bardzo przekonujące od strony psychologicznej: bo małżeństwo pragnie posiadać dziecko. Pragnienie pozornie prawidłowe, nie można w tym odnaleźć niczego złego. Natomiast jest pytanie: Na ile to pragnienie może być zaspokojone? Jaką metodą?

Trzeba odróżnić bezdziethość od bezpłodności, bo bywa bezdziethość, która nie jest bezpłodnością. Są małżeństwa, które uważały się za bezpłodne, a były tylko bezdziethne, ponieważ małżonkowie w ogóle nie rozumieli mechanizmów płodności kobiecej. Przecież kobieta może stać się matką tylko wyjątkowo. Większość aktów małżeńskich nie może zaowocować dzieckiem, ponieważ nie ma warunków po stronie kobiety. Nie jest to żadna choroba, tylko okres fizjologicznej bezpłodności kobiety. Trzeba po prostu znać działanie organizmu kobiety.

Zdarza się tak, że pary małżeńskie, nie rozumiejąc dokładnie płodności kobiety, myślą, że są bezpłodne, ponieważ żyjąc w małżeństwie rok, dwa czy więcej, nie mają dzieci. Pamiętam takie pary. Pewien chłopak chciał mieć dziecko i naciskał na to cztery lata. Przyszli się leczyć na bezpłodność, ale ja mówię: „Chwileczkę, a skąd wicie, że jesteście bezpłodni?”. „No bo nie ma dziecka”. I co się okazało? Okazało się, że on pracuje poza domem i przyjeżdża tylko w piątek. Żona nigdy nie miała jajczkowania wtedy, kiedy on przyjeżdżał... I wystarczyło mu wytłumaczyć, żeby wziął urlop, i dziecko mogło się urodzić.

To, że ludzie chcą mieć dzieci, jest samo w sobie dobre. Ale jeżeli przyjmujemy, że każdego człowieka stwarza Bóg, jeżeli poważnie traktujemy przysięgę małżeńską przy ślubie, gdy ksiądz zadaje pytanie: „Czy przyjmiecie potomstwo, którym was Bóg obdarzy?” – to wtedy zakładamy, że Bóg decyduje, kto i kiedy ma stać się rodzicem. Małżeństwo ma respektować Boży plan. „Małżeństwo nie jest wynikiem ślepych sił przyrody, ustanowił je Stwórca, by realizować swój plan miłości” – pisze papież Paweł VI w encyklice *Humanae vitae*.

# Prymat Boga

Przejsście do stwarzania dzieci przez ludzi jest tym, co arcybiskup Henryk Hoser podczas Dnia Chorego nazwał trafnie przejściem medycyny na stronę weterynarii. To jest działanie w świecie zwierzęcym, gdzie człowiek ma prawo manewrować. Zwierzęta, jak i cały świat, zostały stworzone przez Boga dla człowieka.

Pan Bóg jednym daje dzieci, a drugim nie daje. Jeżeli się przyjmuje prymat Boga, Jego wszechwiedzę, wszechmoc i miłość, to wierzący małżonkowie muszą przyjąć zarówno potomstwo, którym Bóg ich obdarzył, jak i fakt, że ich nie obdarzył dziećmi. Życiorysy ludzi pokazują, że ci, którzy nie mają własnych dzieci, czasem mają inne powołania. Bo przecież człowiek może kochać każde dziecko, niezależnie od tego, z kogo zostało zrodzone.

Trzeba przyjąć, że w Kosmosie, w świecie istnieje Boży plan i że „Bóg wie wszystko i On światem rządzi”, jak mówił Jan Paweł II. Z drugiej strony mam takie doświadczenia, jak to wspomniane wcześniej, że pewna bezdzietna para małżeńska zaadoptowała dziecko – niemowlę, ale w czternastym roku życia oddała to dziecko do domu dziecka. Cofnęła adopcję. Nie umieli być rodzicami. Nie jest prawdą, że wszyscy potrafią być dobrymi

rodzicami. Więc rodzi się pytanie: Jeśli rodzice nie dostali dziecka, to może to jest Boży plan? Współczesny świat nie przyjmuje prymatu Ducha, prymatu Boga, wszechobecności Boga. To jest problem nawrócenia katolików – tak żeby pierwsze trzy przykazania zostały autentycznie włączone do programu życia ludzi, którzy przyjęli sakrament chrztu, bierzmowania i małżeństwa.

Nie mówiąc o tym, że poza małżeństwem nikt nie ma prawa do rodzicielstwa. I to też Kościół katolicki i lekarze katoliccy muszą uznać jako obowiązujące. Działanie małżeńskie jest przywilejem wyłącznie małżeństwa sakramentalnego, to jest współdziałanie ludzi z Bogiem Stworzycielem.

# Nawrócić wierzących

W świetle planu Bożego ludzkość ma tylko dwa sposoby realizowania życia – albo zachowanie dziewictwa całe życie, albo małżeństwo. Nie ma trzeciego wyjścia. Wszyscy mężczyźni nieżonaci i wszystkie niezamężne kobiety nie mają prawa do działania małżeńskiego, więc nie mają prawa do rodzicielstwa. Oni uzurpują sobie to prawo.

Jest wielki krzyk wokół grzechów homoseksualistów. Ale tak samo grzechem śmiertelnym grzeszą heteroseksualiści, którzy nadużywają praw, współżyją po małżeńsku i posiadają pozamałżeńskie dzieci. A grzechy odrywają człowieka od Boga, chociaż każdy grzech – powiedzmy – ma inny kolor. Tam, gdzie jest grzech homoseksualny, dochodzi jeszcze przekraczanie prawa naturalnego, jest to całkowite przekroczenie planu Bożego, który jest jednoznaczny. Prawo do działania rodzicielskiego mają ci, którym to prawo dał Stwórca, bo sakrament małżeństwa jest przymierzem trzech osób, a nie dwóch.

Nawrócić trzeba wierzących. Jak oni sami czasem mówią? „Ja jestem wierzący, ale bez przesady”, „Jestem wierzący, ale niepraktykujący”. Więc trzeba sobie uświadomić, w jakiego Boga

ja wierzę. Ludzie wierzą w Boga miłosierdzia, w Serce Pana Jezusa, ale nie uświadamiają sobie Boga Stworzyciela i sprawiedliwego Sędziego. Znika to z horyzontu, bo jest to trudno przyjąć i wymagałoby to zmiany zachowań ludzkich, a ludzie swoje zachowania realizują po linii: maksimum przyjemności, minimum trudu. Więc podejmują działanie małżeńskie, które daje przyjemność, a odrzucają skutki, trud rodzicielstwa. Lub odwrotnie – chcą mieć dziecko, bo chcą mieć radość posiadania dziecka. Właśnie posiadania.

To jednak nie jest prawda, że dziecko należy do rodziców. Dziecko należy do Boga. Dziecko jest stworzeniem Bożym, oni tylko uczestniczą w przekazywaniu mu życia. Nie oni stwarzają dziecko, oni je dostają.

Sam fakt, że obecnie na skutek postępu wiedzy medycznej wiadomo, gdzie i jak odbywa się zapłodnienie, że można komórki – gamety wydobyć z organizmu żeńskiego i męskiego, nie znaczy, że mamy prawo do manipulowania tymi komórkami.



# Technologia in vitro

Trzeba też wiedzieć, jak się odbywa in vitro. Od strony biologicznej to jest potężna krzywda, ponieważ kobiecie trzeba podać olbrzymią ilość hormonów, co jest jak bomba, po to, żeby sprowokować dojrzewanie komórki jajowej, aby można ją było wydobyć. Chcąc ją mieć teraz, trzeba sprowokować sytuację, która w sposób naturalny przebiega powoli.

Niedojrzałe komórki jajowe powstają u kobiety jeszcze podczas życia prenatalnego i powolutku dojrzewają. Któraś z nich jest przez naturę, czyli przez prawa Stwórcy, przygotowana do tego, że ona teraz dojrzeje w jedenastym, dwunastym czy dwudziestym roku życia. Odbywa się selekcja naturalna komórek i dojrzewa jedna – może najlepsza, bez żadnych obciążeń genetycznych. Akurat ta, bo natura ma swoje prawa wyboru najlepszego. I teraz ta komórka dojrzewa w swoim czasie.

A w in vitro stosuje się hormony, które działają jak bomba, żeby komórka dojrzała natychmiast, ale ta bomba trafia w kilka komórek, stąd powstaje problem, że skoro kilka komórek jajowych dojrzało razem, to jest kilkoro dzieci poczętych. I tu jest ten argument – niby dla ateistów – że nie wolno tego czynić, bo się

przy okazji zabija dzieci „dodatkowe”. Oni chcą jedno dziecko, a dojrzało pięcioro albo sześcioro. Oczywiście, to jest grzech przeciwko dziełu Bożemu, to jest aborcja najwcześniejsza, ale nie to jest istotą rzeczy. W ten sposób bowiem człowiek, zabijając dziecko, niszczy dzieło Boże, a *in vitro* uderza nie w dzieło, a w samego Stwórcę. To jest odrzucenie Stworzyciela.

Ponadto zaś, tak działając, kobietę traktuje się jak zwierzę. Ona jest osobą ludzką godną szacunku, uduchowioną, a nie materiałem do technicznego manewrowania, tak jakby była tylko zwykłym zwierzęciem. Sprowadza się ją z pozycji godności osoby do roli przedmiotu, którym można manewrować.

Organizm męski produkuje miliony komórek. Jest to przedziwna sytuacja – jest jedna komórka jajowa żeńska i tysiące komórek męskich. Ta żeńska jest większa, taka, że można ją gołym okiem zobaczyć. Te męskie są tak drobnusieńkie, że na tę jedną komórkę żeńską można ułożyć kilka tysięcy malutkich, żywych plemników. Następuje naturalny wyścig w organizmie kobiety, męczyzna nigdy nie wnika w jej organ rozrodczy. On jest dopuszczony do przedsionka. I z tego przedsionka rozpoczyna się wyścig komórek męskich. Która zwycięża? Jak w każdym biegu – najzdrowsza, najmocniejsza, inne są niepotrzebne i obumierają. To jest selekcja naturalna. Zostaje jedna potrzebna dla dziecka. Tak się dzieje cud nowego życia siłami natury w organizmie kobiety.

Dla człowieka wierzącego siły natury to są siły Stwórcy, który naturę stworzył. Ducha Świętego nazywamy Duchem Świętym Ożywicielem, który schodzi w narząd rodny kobiety *hic et nunc* (tu i teraz). I dlatego Karol Wojtyła mówił o świętości ciała

kobiety. Dlatego o kobiecie w ciąży mówimy, że jest w błogosławionym stanie. Duch Święty był, zjednoczył te komórki. Wybrał tego jednego plemnika, który zjednoczył się z komórką jajową i dziecko żyje!

Natura sama to reguluje, że będzie mniej kalek, bądź z jakimiś wadliwymi genami od prapradziadków, tylko najlepszy plemnik dojdzie.

Przy sztucznym wydobywaniu nasienia, siłą, strzykawką, w ogóle nie ma mowy o jakiejś selekcji. Mężczyzna, żeby oddać życiodajne komórki podczas procesu zapłodnienia in vitro, musi je w obrzydliwy sposób wydobyć samogwałtem. Potem te komórki wsadza się do lodówki, manewruje się – zamraża, odmraża. Nie mówiąc już o tym, że można je potem mieszać.

Już były sprawy sądowe o to, że dziecko nie miało genów ani ojca, ani matki, a zupełnie inne komórki, bo w takiej sytuacji łatwo o pomyłki. Byłam świadkiem takiej rozprawy. Urodziło się dziecko ze sztucznego zapłodnienia bardzo głęboko upośledzone i badania genetyczne – dzisiaj możliwe – dowiodły, że do zapłodnienia użyto komórek nie tego mężczyzny, który rzekomo był ojcem. Pobieranie materiału – jak to się mówi – czyli tych życiodajnych komórek, jest obarczone różnymi manipulacjami, daje możliwość różnych powikłań i różnych nadużyć. Nie mówiąc już o tym, że nie ma jeszcze badań dzieci sztucznie zapłodnionych, czy one nie wykazują jakichś braków, zaburzeń na skutek manipulacji wrażliwymi komórkami ojca i matki.

To jest problem traktowania ludzi jak przedmioty lub jak zwierzęta. Gdzie godność ojca, gdzie godność matki i gdzie prawo dziecka?! Prawo dziecka do tego, żeby było oczekiwanym owocem

miłosnego zjednoczenia mężczyzny i kobiety: „Będą dwoje w jednym ciele”.

Jednoczą się kochający ojciec i matka, jednoczą ciała, jednoczą uczucia, następuje zjednoczenie duchowe przed Bogiem, który to widzi. Bo wszystko, co się dzieje, dzieje się w oczach Boga. Akt małżeński ma być ich intymną tajemnicą.

A tutaj kobieta i mężczyzna idą do laboratorium i przy lekarzu czy przy kimś innym on oddaje swoje komórki, które jej wstrzykują. Manewry, traktowanie ludzi w sposób pozbawiony godności, z dzieckiem się nikt nie liczy. A przecież ono ma prawo być owocem miłosnego zjednoczenia, ma prawo być kochane, oczekiwane i ma prawo być najzdrowsze, najlepsze, czyli z materiału, który natura sama wydobędzie według klucza, który jest tajemnicą, bo zapłodnienie zawsze jest i będzie tajemnicą. To sprawa uznania prymatu Boga i tajemnicy życia, którą ma w rękach Stwórcy. In vitro to jest gwałt zadawany Stwórcy.

# Zmiana planu Bożego

Gdy rozmawiałam z Janem Pawłem II o in vitro – bo to zaczęło się już za jego życia – to ten Człowiek, który rzadko mówił o karze, bardziej o przebaczeniu i miłości, powiedział: „Chyba Pan Bóg będzie musiał ukarać tę ludzkość, bo to woła o pomstę do Nieba”.

Obserwujemy od lat postępującą degradację etosu rodziny, poczynając od rozwodów, potem mamy aborcję – zabijanie dzieci, co jest grzechem śmiertelnym, działaniem przeciw piątemu przykazaniu Bożemu. Dalej manewry planem Bożym przez antykoncepcję, która jest rzekomo traktowana jako zapobieganie aborcji, a naprawdę jest taką samą postawą przeciwko dziecku jak sama aborcja. Podczas Kongresu na Lateranie Ojciec Święty Jan Paweł II powiedział: „Wszelka antykoncepcja jest grzechem przeciwko pierwszemu Bożemu przykazaniu – grzech pychy człowieka”. I dodał: „głównie pychy mężczyzny”.

A teraz mamy in vitro, co jest nie tylko przeciwko piątemu przykazaniu, ale jest to całkowite, totalne odrzucenie Stwórcy. To jest postawa, która prowadzi człowieka wprost do piekła. Przeczytałam ostatnio w jakiejś gazecie, jak pewna pani żarliwie

oskarżała Kościół katolicki, że przecież jest niemożliwe, żeby to dziecko było potraktowane jako dziecko grzechu. To dziecko jest dzieckiem grzechu, ale ono jest niewinne, więc oczywiście Pan Bóg obdarza to dziecko i życiem, i miłością. Ale jakim kosztem?! Kosztem zniszczenia godności ojca, matki, kosztem zerwania ich kontaktu z Bogiem. Dziecko, jeśli będzie ochrzczone, nawiąże kontakt z Bogiem, natomiast jego rodzice?

# Postawa rodziny chrześcijańskiej

Człowiek ma przyjąć zarówno dziecko – każde dziecko – i pierwsze, i piętnaste – jak i bezdzietność. Jest Ktoś, kto czuwa nad ludzkością i nią rządzi. Ostatnia niemal myśl, którą wypowiedział do mnie Ojciec Święty Jan Paweł II w styczniu 2005 roku, była: „Pamiętaj, że Pan Bóg wie wszystko i On światem rządzi”.

Sakramentalne małżeństwo, które jest zawarte przez ludzi wierzących, musi starać się odczytywać Boży plan wobec siebie. Jeśli nie mamy dziecka, to może to coś oznacza? Może mamy inne zadania wobec ludzi? Jest oczywiste, że rodzicielstwo jest absorbujące czasowo – ojciec i matka muszą mieć czas dla dzieci. A są tacy ludzie, którzy cały czas zaabsorbowani są działaniem na rzecz dobra ludzkości i w pewnym sensie można powiedzieć, że w ich życiu nie ma miejsca na rolę ojca czy matki w sensie biologicznym. Istnieją takie życiorysy wielkich uczonych i wielkich świętych, którzy nie będąc w kapłaństwie czy w życiu konsekrowanym, rezygnowali z rodzicielstwa i poświęcali się ludzkości.

Trzeba odczytać małżeństwo jako powołanie i realizować je zgodnie z planem Bożym. Natomiast dziecko ma być zawsze owocem miłości, nie tylko Bożej, ale także ludzkiej. To nie jest tak, że małżeństwo zawiera się wyłącznie po to, żeby rodzić. Do tego potrzebna jest wielka miłość dwojga ludzi. I oni tę swoją miłość pragną w dziecku przedłużyć na wieczność. Dziecko jest właśnie uwiecznieniem miłości, gdyż jak powstało, to istnieje na zawsze, na wieczność.

Rodzi się jednak podstawowe pytanie: Czy ci ludzie, którzy zamierzają założyć rodzinę, istotnie rozumieją, co to jest miłość? Prawdziwa miłość chce być twórcza. Prawdziwa miłość cieszy się z dziecka. To można zaobserwować w życiu – są wspaniałe rodziny wielodzietne, gdzie ludzie są szczęśliwi, dumni ze swoich dzieci, cieszą się nimi. A równocześnie są ludzie, którzy nie mają dziecka nie dlatego, że stali się bezpłodni, a dlatego, że nie chcieli, że odrzucili, stosowali antykoncepcję i aborcję.

Mam na myśli taką rodzinę: Para małżeńska przez dziesięć lat nie chciała dziecka, stosowali antykoncepcję, ponieważ najpierw on robił doktorat, potem ona robiła doktorat i wciąż mieli jakieś wytłumaczenie, że dzieci nie mają. Ale jak po dziesięciu latach zapragnęli dziecka, to okazało się, że pani ma wczesny okres przekwitania i już nie może go mieć.

Nie można więc zostawiać stwarzania nowego człowieka ludzkim pragnieniom i ludzkim planom. Człowiek przewiduje krótko, Pan Bóg wie wszystko. Trzeba więc postawić to tak, jak stawia Kościół przy ślubie. Odpowiedź na pytanie księdza: „Czy przyjmiecie potomstwo, którym Bóg was obdarzy?” jest zawsze:



„Tak, przyjmujemy. Jak nam da, wszystko przyjmujemy”. A jak potem realizują tę przysięgę?

Trzeba zostawić rodzicielstwo w rękach Stworzyciela.

## **Na co mamy wpływ, a co jest od nas niezależne**

Można zrozumieć pragnienie, by mieć dziecko i to jest naturalne, temu nie ma się co dziwić. To pragnienie należy jednak przyjmować tak, jak inne, bo przecież szereg ludzkich pragnień zostaje na zawsze w sferze marzeń. Ktoś czegoś pragnął, ale niestety nie zrealizował tego. Ktoś chciał, ale nie mógł czegoś zrobić, bo zdarzyło się coś innego... To sprawa okoliczności, na które nie mamy wpływu. W życiu człowieka przeplatają się takie elementy, które od nas zależą i mamy wpływ na ich realizację, z tymi, które od nas nie zależą – na przykład losy małżeństw w czasie wojny. Zaraz po wojnie miałam pod opieką mnóstwo rozbitych par małżeńskich, w których on poszedł do wojska i nie wrócił. Czasem nie wrócił, bo zginął, a czasem nie wrócił, bo miotany po całym świecie gdzieś związał się z inną kobietą i nie wrócił do żony.

A raz było zupełnie jak w powieści. Pobrali się w czasie wakacji 1939 roku i ona urodziła dziecko, kiedy on już poszedł do wojska i nie widział tego dziecka. Po wojnie przez kilkanaście lat – dwanaście czy trzynaście – nie wracał. Ona szukała męża przez

Czerwony Krzyż i w końcu otrzymała zaświadczenie, że nie żyje. Jako wdowa, wyszła za mąż, przyjęli sakrament małżeństwa... A po piętnastu latach z lagrów w Związku Radzieckim wrócił mąż. Kobieta miała dwóch mężów sakramentalnie poślubionych. Powstał problem, jak to rozwiązać. Ksiądz infułat w sądzie krakowskim powiedział wówczas: „Zostawcie to Panu Bogu”. Stało na tym, że wobec ludzi ona została z tym drugim i z nazwiskiem tego drugiego. Jak widać, różne są sytuacje życiowe, czasem nie do przewidzenia.

Najmądrzej robi człowiek, który wierzy w to, że Pan Bóg rządzi światem i poddaje się temu. Chodzi o tożsamość człowieka, jego godność osoby stworzonej na obraz Boży. Technika sztucznego zapłodnienia jest przeciw godności człowieka i jest daleka od tego, żeby dziecko było owocem miłosego uścisku kochających się rodziców. Dlaczego mamy skazywać dziecko na taki los, żeby się dowiedziało, że było poczęte z techniki?! Nie mamy do tego prawa.

Jeżeli są pary małżeńskie, które nie mają dzieci i nie można ich wyleczyć od strony medycznej, to trzeba zgodzić się z tym, że jest to ich życiowy krzyż, że nie mają dzieci. I oni muszą ten swój krzyż przyjąć i szukać innej drogi dążenia do świętości – bo to jest celem każdego człowieka.

# **Rozpoznać powołanie, zweryfikować pragnienia**

Dla człowieka ochrzczonego, bierzmowanego punktem odniesienia musi być Stwórca. Zwłaszcza jeśli sobie uświadomimy, że przecież jest jeden jedyny pewny punkt w życiu człowieka – jego śmierć. Wszystko inne jest niepewne. Wiemy, że na pewno umrzemy, więc powstaje pytanie o wiarę: Czy wierzymy, że jak umrzemy, to wracamy do Domu Ojca, a nie znikamy?

Egzystencja ludzka jest wieczna, wszystko zależy od koncepcji Boga i człowieka. Ojciec Święty Jan Paweł II uczył młodych ludzi przede wszystkim świadomej refleksji. Mówił: „Uciszcie się, oddalcie się od tego zgiełku, Pan Bóg przemawia w ciszy”.

Trzeba rozpoznać swoje powołanie, zadanie, zweryfikować swoje pragnienia: Czy to pragnienie jest zgodne z tym, kim jestem, z naturą rzeczy? Jakiś czas temu przeczytałam sprawozdanie kobiety z Australii, która wiele razy poddawała się zapłodnieniu in vitro i przestrzegała inne kobiety. Ta procedura, jaka jest wymagana przy sztucznym zapłodnieniu, jest całkowicie przeciw zdrowiu kobiety. Trzeba sprowokować rozwój dodatkowych komórek w kobiecie, co może rozchwiać cały jej układ hormonalny.

In vitro jest takim działaniem, jakie stosuje się w hodowli zwierząt. Miałam taką przygodę na kursie dla nauczycieli. Wykładałam bioetykę i między innymi poruszałam problem sztucznego zapłodnienia – nie in vitro, ale sztucznego zapłodnienia. Przyszła do mnie po wykładzie jedna z pań z wątpliwością, że ona nie rozumie, dlaczego ja tak mówiłam. „To nie ja tak mówię, tylko Kościół katolicki. Pani jest wierząca?” – zapytałam ją. „No tak. Ale ja już ma termin w gdańskiej klinice, gdzie mam mieć to sztuczne zapłodnienie. Dlaczego mam tego nie robić?”. Na to ja brutalnie powiedziałam: „Bo pani nie jest krową!”.

Człowiek nie jest zwierzęciem i nie można rozpatrywać ludzkich problemów na płaszczyźnie biologicznej, bo człowiek zawsze jest *antropos*, osobą ludzką. W każde działanie człowieka jest zaangażowana nie tylko cielesna powłoka, ten człowiek zewnętrzny, jak go nazywa Ojciec Święty Jan Paweł II, ale człowiek wewnętrzny, czyli dusza ludzka, która jest traktowana albo dobrze, albo źle.

Trzeba uwzględnić, co się dzieje nie z ciałem, ale z osobą ludzką, z całym człowiekiem. To jest ta nadbudowa, którą nazywamy wyższymi uczuciami w człowieku, do której człowiek może w ogóle nie rozwinąć siebie, jeżeli go nikt nie podprowadzi. Wartości takie nie są dostrzegalne zmysłowo, to musi być wynik refleksji, do której trzeba dojrzeć. Tutaj jawi się ogromna rola wszystkich wychowawców – tego, co przekazują młodym ludziom.

# Uratować dusze

Zawsze, gdy rozmowa dotyczy tematów związanych z bioetyką, ludzie pytają: „No dobrze, ale jakie argumenty dla niewierzących?”. To nie jest problem argumentów dla niewierzących, to jest prawda obiektywna. Jeżeli człowiek nie wierzy, to jest jego rzecz. Dokładnie to samo stosuje się do wierzących, jak i do niewierzących, ponieważ nie ma innych ludzi, tylko stworzeni przez Boga i każdy wie, niezależnie od wiary, że nie jest zwierzęciem. A poza tym doświadczenia życiowe pokazują, że ludzie niby niewierzący to bardzo często są wierzący, ale wojujący z Panem Bogiem. Jak się z Nim walczy, atakuje Go, to się afirmuje obecność Boga, którego się zwalcza.

A ponadto myślę tak: zostawmy Panu Bogu tych niewierzących, natomiast zajmijmy się wierzącymi, bo mnie kilkadziesiąt lat temu spotkała taka wypowiedź ze strony kolegi, który właśnie uważał, że jest ateistą. Powiedział do mnie: „Co ty chcesz, to twoje katoliczki przychodzą tu przerywać ciążę”. I to jest prawda, że przecież naród polski to jest naród ochrzczony, bierzmowany, to są katolicy i rozwody, czyli zerwanie sakramentu, dzieją się wśród ludzi wierzących. A aborcja, która była stosowana w takiej ilości

wtedy, kiedy było na nią pełne pozwolenie w każdej sytuacji, to były liczby, które oczywiście obejmowały katolików.

Więc ostatecznie jest to problem nawrócenia – chociażby tylko tych wierzących, którzy mówią: „Ja jestem wierzący, ale niepraktykujący”. Przynajmniej tymi się zająć, żeby zobaczyli, co to znaczy właściwie, że człowiek jest wierzący.

Jak to się dzieje w człowieku, że potrafi taką rzecz powiedzieć: „Jestem wierzący, niepraktykujący”. Czyli w co wierzysz, a co praktykujesz?

Tu tkwi kwestia rozpoznania prawdy, tego, co powtarzał Ojciec Święty Jan Paweł II: „Prawda cię wyzwoli”. Jaka jest prawda o człowieku? Że nie jest zwierzęciem, więc nie może zachowywać się jak zwierzę. A to, że nie jest zwierzęciem, wie każdy niewierzący, czyli każdy niewierzący ma świadomość swojej nadrzędności nad światem materii – mniej lub więcej. Czasem nie chce tego przyznać przez pewien nawyk – jeśli już coś się przyzna, to z tego wynikają pewne konsekwencje i zobowiązania. Czasem jest w środowisku, które mu wmawia, że nie ma Boga.

Prawda jest jedna: człowiek jest istotą nadrzędną, nie wystarczy mu zjedanie chleba, nie samym chlebem żyje, pragnie czegoś więcej. I to, co się nazywa miłością, to się nie rozgrywa na płaszczyźnie ciała i biologii. To nie jest działanie, które jest chwilowe i znika – prawdziwa miłość rozgrywa się w duszy ludzkiej. Człowiek niewierzący ma duszę tak samo, jak wierzący.

Więc ja nie robię różnic i moja ocena in vitro nie jest inna dla tych, co wierzą, i tych, którzy nie wierzą. To kwestia ludzkiego zachowania się, świadomości własnego człowieczeństwa.

Podobieństwo do Boga jest w człowieczeństwie, a nie w płciowości. To kwestia świadomości, kim jesteś. Najbardziej niepokojący jest fakt, że ludzie w ogóle nie uwzględniają faktu posiadania duszy. Duchowa strona człowieka jest niedorozwinięta społecznie, chociaż... Jan Paweł II, wielki patriota, wierzył w ducha narodu. Był przekonany, że istnieje duch narodu, który w odpowiedniej chwili się zbudzi i ten naród się ocknie, zobaczy swoją tożsamość, swoje miejsce w świecie i każdy człowiek zobaczy swoje miejsce. Ojciec Święty był optymistą. Uważał, że każdy człowiek, gdy już pozna wartość, to za nią idzie.

W czasach, kiedy wykładałam studentom medycyny, posługiwałam się swoim własnym doświadczeniem. Jeśli chciałam młodzieży wskazać argumenty, to dawałam propozycję przestudiowania dwóch dokumentów, które znajdują się w Bibliotece Jagiellońskiej w Krakowie. Jeden to są wydane w 1947 roku akta procesu w Norymberdze, w którym za zbrodnie przeciwko ludzkości zostali skazani na śmierć niemieccy lekarze. Wyrok ten wykonano. Między innymi skazano lekarza, który organizował eksperymenty pseudomedyczne w Ravensbrück – profesora Karla Gebhardta, przyjaciela Himmlera.

Drugi dokument to mała książeczka, praca lekarzy żydowskich z getta warszawskiego: *Choroba głodowa. Badania kliniczne nad głodem wykonane w getcie warszawskim w 1942 roku* – monografia choroby głodowej. Lekarze ci, starając się leczyć – jak mogli w tych warunkach – ludzi umierających z głodu, równocześnie obserwowali objawy choroby głodowej. To była pierwsza monografia o tej chorobie, przedtem nikt nie robił eksperymentu, żeby głodzić specjalnie człowieka. I ci wszyscy



lekarze zginęli razem z tymi pacjentami. Notatki ich uratowano jakimś cudem przy likwidacji getta i wydano, opatrując mottem: *Non omnis moriar* – nie cały umrę.

I mówię do tych moich studentów, że jest możliwe i prawdopodobne, że ci lekarze przestępcy wojenni oskarżeni o zbrodnie przeciwko ludzkości i ci lekarze żydowscy studiowali razem medycynę na którymś z europejskich uniwersytetów i wystartowali do życia z poziomu dyplomu lekarza czy doktora nauk medycznych. No i realizowali swoje życie, jak chcieli, według własnych wyborów, bo mieli wolną wolę, rozum i sumienie, jak każdy człowiek. Jedni – zbrodniarze, drudzy – bohaterowie. To od człowieka zależy, kim będzie. A ty kim jesteś?

Można powtórzyć piękną wypowiedź Matki Teresy z Kalkuty. Miałam to szczęście przyjaźnić się z tą kobietą, bo razem byliśmy ekspertami podczas Synodu do spraw Rodziny, potem wielokrotnie razem uczestniczyłyśmy w kongresach. Przyjeżdżała do Castel Gandolfo do Ojca Świętego, ale była tak skromna, że nigdy nie chciała zostać na śniadaniu, zawsze Ojca Świętego wywoływała po Mszy św., rozmawiała na korytarzu, mówiła, że nie jest godna jeść razem z Papieżem. Otóż ona miała taką koncepcję, że człowiek jest wspaniałym tworem Pana Boga, tak doskonałym, jak coś najcenniejszego. Ludzie sobie cenią metale szlachetne, jak na przykład złoto. I to złoto leży w rynsztoku. Ale ono, mimo że spadło w błoto, pozostaje złotem. Trzeba tylko je wyjąć z błota, oczyścić i dalej jest złotem.

Otóż to! Trzeba człowieka wydobyć z tego, w co wszedł, w jakie zakręcone ścieżki swego życia, oczyścić, odnaleźć w nim tę iskrę podobieństwa do Boga i problem jest rozwiązany.

Ojciec Święty Jan Paweł II wierzył, że każdego można doprowadzić do świętości, każdy człowiek potencjalnie ma te dane, bo jest dzieckiem Boga, na obraz Boga stworzonym, nie ma innych ludzi.

I to chciał pokazać Ojciec Święty Jan Paweł II, że przykazania Boże zakazujące: „nie wolno, nie wolno, nie wolno” nie są po to, żeby coś człowiekowi odebrać, tylko żeby go uchronić, żeby zabezpieczyć jego los, zabezpieczyć jego wieczność. To jest zadanie duszpasterskie – uratować dusze ludzkie.

Jan Paweł II uczył, że Bóg kocha ludzi, i robił wszystko, żeby ludzkość uratować od potępienia. Na to ludzie muszą jednak odpowiedzieć poprzez posłuszeństwo wobec Boga Stworzyciela.

# In vitro

## Spis treści

Okładka

Karta tytułowa

Czym jest in vitro?

Czy od kaprysu kobiety ma zależeć istnienie człowieka?

Właściwa diagnoza

Pan Bóg wie, co robi

In vitro – problem wiary

Bezdzielnosc a bezplodnosc

Prymat Boga

Nawrócić wierzących

Technologia in vitro

Zmiana planu Bożego

Postawa rodziny chrześcijańskiej

Na co mamy wpływ, a co jest od nas niezależne

Rozpoznać powołanie, zweryfikować pragnienia

Uratować dusze

Karta redakcyjna

Okładka tylna

**Redakcja:**

Ilona Kisiel

**Projekt okładki:**

Anna Kawecka

**Zdjęcie na okładce:**

© Olga Miltsova/Shutterstock.com

ISBN 978-83-7797-896-2

© **Edycja Świętego Pawła**, 2014

ul. Św. Pawła 13/15 • 42-221 Częstochowa

tel. 34.362.06.89 • fax 34.362.09.89

[www.edycja.com.pl](http://www.edycja.com.pl) • e-mail: [edycja@edycja.com.pl](mailto:edycja@edycja.com.pl)

**Dystrybucja:**

Centrum Logistyczne Edycji Świętego Pawła

ul. Hutnicza 46 • 42-263 Wrzosowa k. Częstochowy

tel. 34.366.15.50 • fax 34.370.83.74

e-mail: [dystrybucja@edycja.com.pl](mailto:dystrybucja@edycja.com.pl)

**Księgarnia internetowa:**

[www.edycja.pl](http://www.edycja.pl)



Plik ePub przygotowała firma eLib.pl

al. Szucha 8, 00-582 Warszawa

e-mail: [kontakt@elib.pl](mailto:kontakt@elib.pl)

[www.eLib.pl](http://www.eLib.pl)

Były, są i zawsze będą jakieś pary bezdzietne i jakieś pary bezpłodne. Trzeba uwzględnić rolę Stwórcy. Problem in vitro nie jest problemem ani społecznym, ani medycznym, ani biologicznym – to jest problem wiary. Wierzysz w to, że zostałeś stworzony przez Boga, albo nie. Ale jeżeli wierzysz, że jesteś stworzony przez Boga, to musisz uznać prawa Stwórcy i zależność stworzenia od Niego.

**WANDA PÓŁTAWSKA** – doktor nauk medycznych, specjalista w dziedzinie psychiatrii, profesor Papieskiej Akademii Teologicznej, obrońca życia od poczęcia oraz nierozzerwalności małżeństwa. Przyjaciółka Jana Pawła II. Autorka wielu książek, m.in. bestsellera *Beskidzkie rekolekcje. Dzieje przyjaźni księdza Karola Wojtyły z rodziną Półtawskich* oraz wstrząsających wspomnień wojennych *I boję się snów*.